CZĘŚĆ XXI. № 50. ROK 11. (1840.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna,* 45 rub. ass. *Półroczna,* 25 rub. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna,* 53 r. ass. *Półroczna,* 28 rub. ass.

Piątek, 28 Czerwca. / 10 Lipca.

Od Lipca zaczyna się prenumerata na wtóre półrocze Tygodnika. Wydawca uprasza o wczesne zgłoszenie się.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 27 Czerwca. / 9 Lipca.

W przeszłą niedzielę, 23 Czerwca po mszy św. P. *Bloomfield,* minister pełnomocny Królowej Jmci W. Brytanii, hrabia *Jenison-Walworth,* poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Króla Jmci Bawarskiego i P. *Oliveira,* takiż poseł i minister Cesarza Jmci Brezylskiego, nowo akredytowani przy dworze Cesarskim Rossyjskim, mieli zaszczyt być przyjętemi przez N. Cesarza Jmci w obozie Krasnosielskim i złożyć N. Panu swoje listy wierzytelne.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 17 Czerwca, syn J. K. W. Xięcia Jmci Pruskiego, J. K. W. Xiążę *Fryderyk Wilhelm,* przyjęty zostaje do służby, do pułku noszącego imię Ojca Jego, w stopniu chorążego.—Liczący się w jezdzie Pułkownik *Grodecki,* mianowany Pomocnikiem Dyrektora lazaretów czynnej armii. — 7 tegoż m. Jenerał-major *Paskin* mianowany Dowodzcą 2 brygady 8 dywizyi pieszej, na miejsce Jenerał-majora *Rubiec,* który otrzymuje urlop i zalicza się do wojska.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z dnia 18 Maja, za wysługę ustanowionych zakresów, obok gorliwego i nienagannego pełnienia obowiązków, w liczbie innych, podniesieni zostali do rang: Radzcy Stanu, Radzca Kol. Dyrektor gymnazyum Niemirowskiego Jan *Miładowski*—Radzcy Kollegialnego: Radzcy dworu: Zarządzający Kancelaryją Głównego Dyrektora, Prezydującego w Kommisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Królestwa Polskiego, Ignacy *Zenowicz,* zaliczony do V oddziału przybocznej Kancelaryi Cesarskiej Romuald *Suski,* były Professor zwyczajny Uniwersytetu św. Włodzimierza Stefan *Wyżewski* i Inspektor szkół Skarbowych okręgu naukowego Kijowskiego Teodor *Lutze.*

— Zostający bez miejsca (не у дѣлъ) Radzca Kollegialny *Puzyrewski,* na poświadczenie Ministra Dóbr Państwa o skutecznem przez niego wypełnieniu szczególnego, danego mu polecenia i na zdanie Komitetu Ministrów, roskazem Cesarskim z dnia 3 (15) Czerwca mianowany Radzcą Stanu.

— N. Cesaez Jmć raczył rozkazać 31 Maja, Wileńskiemu Cywilnemu Gubernatorowi xięciu *Dołgorukow,* za ukończenie bez zaległości przed 1 Stycznia 1840 roku naboru rekrutów z Wileńskiej gubernii, w 3 zaciągu w zachodniej strefie Państwa, oświadczyć zadowolenie J. C. Mości.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *31 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Pana dnia 22 Kwietnia Zdania Rady Państwa, o zmianie artykułu 3134 Układu Praw Cywilnych, który odtąd ma być następnego brzmienia: «w razie gdy kredytor nie wniesie pieniędzy na żywienie dłużnika, uwięzionego na jego prośbę, dłużnik, po wyexpensowaniu summy, jaka była przy uwięzieniu jego wniesiona, nazajutrz zostaje wypuszczonym na wolność.»

2) *7 Czerwca.* Z ogłoszeniem woli N. Cesarza, aby unter-oficerowie rot cywilnych aresztantów, po odsłużeniu w tym stopniu lat 12, pobierali podwójną gażę.

3) *tegoż dnia.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza w d. 6 maja Zdania Rady Państwa, o tem, aby prawidła tymczasowie dla zapobieżenia trunkowej kontrabandzie, obowiązywały i w następnem od 1843 roku czworoleciu.

4) *6 tegoż m.* Z zaleceniem, aby Izby Cywilne w gubernijach Zachodnich, w sprawach o dobra pojezuickie, zasięgały opinii Izb Dóbr Państwa.

5) *7 tegoż m.* Z zaleceniem aby sądowe urzędy, zdające rachunek Ministerstwu Sprawiedliwości, wypełniały ściśle przepisy o odsyłaniu summ pieniężnych wydane.

6) *8 tegoż m.* Z ogłoszeniem woli N. Cesarza o uldze jaka ma być czyniona mieszczanom i kupcom budującym się w niżnim Nowgorodzie, Symbirsku, Astrachaniu, Orenburgu, Połocku i Pietropawłowsku.

7) *6 tegoż m.* O surowem upomnieniu danem Gruzyjskiej Sądowej Expedycyi za jej nieprawne działania w sprawie mieszkańca Signachu Pridona Rikołowa.

— Tutejsze gazety ogłosiły co następuje: «Dotychczas słabą stroną naszą w naukach fizycznych była meteorologia. Mimo wszelką usilność, nie doszliśmy do tego, ażebyśmy mogli poddać pod jakiekolwiek prawo zmiany pogody i zajrzeć w przyszłość. Przewidujemy na lat sto bieg komet, a na tydzień nie możemy przepowiedzieć czy zimno będzie czy ciepło. Z kalendarzów, wydawanych przez towarzystwa uczone, dawno już wyłączono przepowiednie deszczu i pogody, jako farsę wymyślną dla zbytu kalendarzów. Wszakże w tej chwili po całej Europie rozeszły się wieści, że sławny astronom Herschell, odkrył sposób *pewnego zgadywania* zmian powietrza. Dla tego należy tylko uważać kwadry czyli zmiany xiężyca. Jeżeli kwadra przypada w godzinę bliższą południa, pogoda, do nowej kwadry, będzie piękna, jeżeli zaś kwadra przypada w godzinę bliższą północy, czas będzie niepogodny. Jeden uczony Petersburski uważał podług tej zasady zmiany powietrza w Petersburgu przez cały rok przeszły i twierdzi że się zupełnie sprawdziła. Toż i w roku bieżącym. Na horyzont Petersburski podług tego następna jest przepowiednia:

Czerwiec.

Od 1 do 17—niepogoda. (To się już sprawdziło.)
Od 17 do 2 Lipca pogoda.

Lipiec.

Od 2 do 8 niepogoda.
— 8 — 16 pogoda.
— 16 — 24 niepogoda.
— 24 do 1 Sierpnia pogoda.

Sierpień.

Od 1 do 21 pogoda.
— 21 — 30 niepogoda.

Doniesiemy w swoim czasie naszym czytelnikom, czy proroctwa te sprawdzą się na tutejszym horyzoncie — tymczasem prosimy wszystkich, co to czytać będą, aby podług wskazanego prawidła obserwowali zmiany powietrza na rozmaitych punktach i nas od czasu do czasu o wypadku postrzeżeń swoich uwiadamiać raczyli. Tu ostrzedz wypada, że godziny, w których przypadają zmiany xiężyca, rozmaite są na różnych szerokościach i że przeto wyrachowanie tych godzin powinno być czynione ze względem na miejscowość. Dodamy uwagę, że gruntowność niniejszej zasady za czas przeszły łatwo mogłaby być sprawdzona przez Towarzystwa naukowe, posiadające spisy postrzeżeń meteorologicznych, niekiedy za lat kilkaset.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Frankfurt, 27 Czerwca. Odbieramy tu zaspokajające wiadomości o stanie zdrowia N. Cesarzowej Jejmości Rossyjskiej, mimo zmienną, dotąd trwającą pogodę.

Darmstadt, 25 Czerwca. J. K. W. Xiężniczka Marya Hesska przybyła tu 23 b. m. z Ems, dokąd towarzyszyła N. Cesarzowej Rossyjskiej. J. C. W. W. Xiążę Cesarzewicz Następca Tronu Wszech Rossyj przybył dziś rano do Darmstadt.

Londyn, 24 Czerwca. Posiedzenie izby Niższej dnia wczorajszego zajęte było naprzód wnioskiem P. Kelly, który otrzymał pozwolenie wniesienia billu przeciw karze śmierci, a następnie długiemi rozprawami nad wnioskiem P. Plumptree, który chciał, izby, zaczynając od 1 Stycznia 1841, przestała być wypłacana summa, udzielana na kollegium Katolickie w Maynooth. Ten wniosek odrzucony został 148 głosami przeciw 42.

— Gazeta «Globe» twierdzi, podług odebranych z Paryża korrespondencyj, że w układach tyczących się handlowego traktatu między Anglią i Francyą, zaszły nowe przeszkody:

— Podług ostatnich wiadomości z Chili, bez daty, Valparaiso jest blokowane przez trzy angielskie okręty.

— Na zgromadzeniu członków libaralnych izby Niższej, które się temi dniami odbyło u lorda Johna Russell, ten minister miał wyraźnie oświadczyć, że gabinet nie czuje się do obowiązku opierania się dalszemu postępowi billu lorda Stanley o wyborcach w Irlandyi, a to z uwagi na niedbalstwo z jakiem deputowani liberalni pełnią swoję powinność, gdyż, dodał minister, jeśliby wszyscy stale znajdowali się na swojem miejscu, bill ten dawnoby już był odrzucony. Twierdzą że lord Russell powiedział nadto, że ministrowie nie podadzą się do dymissyi i nie rozpuszczą Parlamentu, dopokąd będą mieli większość w zagadnieniach gabinetowych; lecz jeżeliby w jednem z podobnych zagadnień mieli mniejszość, natenczas rozpuszczą parlament i odwołają się do Kraju.

— Jeden z dzienników Dublińskich daje zasmucający obraz nędzy, w jakiej zostają klassy robocze w Cork i Dublinie. Nędza, mówi gazeta, tyle tam czyni spustoszenia, ile zaraza morowa w Konstantynopolu.

— Odebrano z New-York wiadomości po 1 Czerwca. Stan interesów handlowych widzialnie nie polepsza się; wszakże władze po wielu punktach przedsięwzięły środki, mające na celu zapobieżenie ponowieniu się przesilenia finansowego.

Paryż, 25 Czerwca. Na posiedzeniach 22, 23 i 24 b. m. budżet na rok 1841 i inne projekta praw przyjęte w izbie deputowanych, wniesione zostały do izby parów, która wczora przyjęła prawa o żegludze wewnętrznej, o mostach i o kredytach dadatkowych i nadzwyczajnych. Gazety umiarkowane mocno powstają na ścieśnienie i prawie całkowite zobojętnienie prerogatywy izby parów, której prawa, przyjęte przez izbę deputowanych, są przedstawiane na samym końcu sessyi i po rozjechaniu się tej ostatniej. Jeśliby izba parów oparła się któremu z tych praw, jeśliby tylko w najmniejszej rzeczy zmieniła je lub poprawiła, trzebaby czekać następnej sessyi, dla wniesienia go nanowo do izby deputowanych; tymczasem zaś kraj byłby bez budżetu, a ministrowie bez kredytów, nagle potrzebnych. Te względy zmuszają parów do przyjmowania wniesionych projektów bez rozbioru i izba ich może się uważać za pozbawioną wszelkiej samodzielności i władzy.

— Przez wyroki z d. 21 Czerwca, Król mianował jenerał-porucznikami jenerał-majorow: Ducos, vicehrabię de Lahitte, vicehrabię de Rumigny, a jenerał-majorami, (maréchal de camp) pułkowników: Rambaud, Quesviller, Juchault de Lamoricière i Changarnier.

— Oto jest obraz dokładny naszych stacyj morskich, na różnych morzach Globu: Odwod nadbrzeżny francuzki, (na Oceanie), 22 okręty—takiż odwod na morzu środziemném 25, służba portowa i stacye na brzegach Francyi 48, stacya w Nowej Ziemi i Irlandyi 4, w Mexyku i Kubie 3, w Antyllach 13, w Brezylii i Ameryce-południowej 12, na wyspach Bourbon i Madagascar 2, na zachodniém wybrzeżu Afryki 9, na Wschodzie, (stopa pokoju), 7, w Algeryi 21;—ogół 164 okręty.

— Gazeta «le Toulonnais» ogłasza listy z Algeru, z następną wiadomością: «donoszą z Medeah, że araby, ośmielone nieczynnością załogi, napadli na miasto ze wściekłością i nawet przedarli się byli wewnątrz. Ale tam, jenerał Duvivier, komendant placu, zręcznym obrotem artyleryi zadał im okropną klęskę i zmusił do ucieczki. Rzeź była tak krwawa, że, dla niemożności śpiesznego pogrzebienia trupów w obwodzie miasta, w którym, mimo swe zwycięztwo, francuzi są zamknięci, obawiano się zarazy, kiedy marszałek Valée, przybywszy ze swym oddziałem, dał im więcej swobody.

— Ostatnie listy z Algeru donoszą o buncie, który wybuchnął przeciw Abdel-kaderowi, co bardzo jest korzystnem dla francuzów.

Hiszpanija. Depesza telegraficzna z Bayonny, z dnia 22 Czerwca donosi, że 15 b. m. siedm bataljonów i dziewięć szwadronów Karlistów, wysłanych na attakowanie eskorty podróżujących Królowych, pobite zostały na głowę między Medina Celi i Siguença. Dowodził karlistami Palacios, stracili oni wiele ludzi w zabitych i 1400 niewolnika.

— 18 Czerwca Królowe stanęły w Saragossie.

— Rozeszła się wieść w Paryżu, że Cabrera przeszedł do Francyi z 2000 ludzi, którzy zostali natychmiast rozbrojeni.

Turcya. «Postrzegacz Austryacki» ogłasza podług nowin odebranych z Konstantynopola z dnia 10 Czerwca, że wielki Wezyr, Chozrew-pasza, złożony został z urzędu, a na miejsce jego mianowany Rauf-pasza, przedtém prezydent Rady Stanu.

Alexandrya 29 Maja. Powietrze morowe znacznie się tu uśmierzyło; umiera nie więcej nad 12 ludzi na dzień i sądzą że ustanie za nadejściem wielkich upałów.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Ems, 28 Czerwca. Stan zdrowia N. Cesarzowej Jejmości Rossyjskiej widocznie się polepsza w ciągu branej tu kuracyi wód mineralnych.

Darmstadt, 27 Czerwca. J. C. W. W. Xiążę Następca Tronu Wszech Rossyj wyjechał ztąd dziś do Ems.

Londyn, 27 Czerwca. Ministerstwo znowu miało większość przeciw sobie w izbie niższej w rozprawach nad billem lorda Stanley. Mimo oporu lorda Morpeth, trzeci artykuł billu, stanowiący, żeby zapisywanie wyborców irlandskich odbywało się corocznie, utrzymał się, a poprawa podawana przez ministra, odrzucona 275 głosami przeciw 271—Exekucya Courvoisier naznaczona jest na 6 Lipca — Gazeta urzędowa zawiera rozkaz Królowej, wydany jeszcze 3 Kwietnia, o chwytaniu wszelkich okrętów chińskich — 20 b. m. odbyła się uroczystość doroczna, z rzędu trzecia, wstąpienia na Tron Królowej Wiktoryi. Ludność tłumném zgromadzeniem się po świątyniach stolicy, dowiodła swego przywiązania do młodej Monarchini — Królowa pasowała jenerał-poruczników: sira Frederyka Adam, sira Benjamina d'Urban i sira Andrzeja Franciszka Bernard, na kawalerów wielkiego krzyża orderu Łaźni—Nowiny o spodziewanym w Irlandyi urodzaju są nader pomyślne — Przygotowania do wojny z Chinami posuwane są w Indyach z największą czynnością.

Paryż, 27 Czerwca. Podług jednego dziennika Król Ludwik Filip zamierza wyjechać w podróż do prowincyj południowych, gdzie w Pau ma się zjechać z Królową Regentką Hiszpańską. — Izba parów czynnie postępuje w swoich pracach; już przyjęła prawa o przywileju banku Francuskiego i o cukrach. W przyszłym tygodniu spodziewają się zamknięcia sessyi.

— Na granicy Hiszpanii pojmano siostry jenerała karlistowskiego Cabrera, które się pod cudzém imieniem przebierały do Francyi, z piętnastoletnim bratem i summą 50,000 fr. w złocie.

Turcya. Złożenie z urzędu Chozrewa-paszy, które ma być zupełnie obce widokom politycznym, a mianowicie interesom Egyptskim, sprawia tu największe wrażenie. Na miejsce nowego W. Wezyra mianowany Prezesem Rady Stanu, dawny Rządzca Saloniki, Hassib-pasza.

(Journ. de S. P. G. P. Psz. Półn.)

ROZMAITOŚCI.

GAWĘDKI O SZTUCE.

III.

Uczucie sztuki (sentiment de l'art) powolnie się teraz u nas, ale niewątpliwie wyrabia. Kilku znakomitych artystów, na których czele, naszem zdaniem, stoi niewątpliwie uczeń Verneta, J. Suchodolski, wielkich nadziei przyszłość zwiastują. Co za szkoda, że jenjalny ten malarz, nie chce mieć uczniów, w którychby przelał siebie; co za szkoda, że rylec sztycharzy, nie upowszechnia jego tak zajmujących kreacyj. Podobne życzenie dręczy nas względem obrazów S. Czechowicza, które warte by zaiste były, aby je w jedno dzieło zebrać.

Wyrabia się u nas uczucie sztuki—tu i ówdzie odzywają się rodaków naszych głosy, oznamionujące zastanawiania się nad teoryą jej. Takiemi były—wyborny artykuł o wystawie obrazów w Poznaniu, umieszczony dawniej w Przyjacielu Ludu; artykuły w tém pismie o widokach Galicyj, dwa urywki w Niezabudce i t. d. — Niepodobna pominąć, że ostatniemi czasy do podbudzenia zamiłowania sztuki przyłożyli się professorowie malarstwa w Uniwersytecie Wileńskim, Saunders i Rustem. Saunders, który pierwszy dał sławę zasłużoną Czechowiczowi, do jego czasów za mało cenionemu, i Rustem, który w kilku uczniów, wlał zaród miłości sztuki i zachęcił ich do dalszej pracy i doskonalenia się. Wańkowicz, Rusiecki i kilku innych, chociaż dotąd jakby umyślnie niechcą się dać poznać i ukrywają z talentami swemi, są bez wątpienia wielkich nadziei malarze. Lecz iluż to u nas wielkich nadziei ludzi dla braku podsytu, zachęty, nagrody, w zarodzie uwiędło! To mi przypomina Smokowskiego, któren zapewne, nie w skutek zwątpienia o swoich siłach, chwycił się medycyny, będąc już na drodze do sławy, którą mogł ołówkiem i pęzlem pozyskać.

Pierwszym podobno snycerzem polskim będzie ów Oskar Sosnowski, którego próby już tak głośną zyskały sławę za granicą. Może i muzyka nasza w Stanisławie Moniuszko, uczniu Akademij Berlińskiej, zyska wymownego tłumacza.

Lecz tu nadewszystko o malarstwie i grafice w ogólności mowa, wróćmy jeszcze do założenia.

Powiedzieliśmy i powtórzyli, że się uczucie sztuki rozwija u nas. Tak jest niewątpliwie, choć mozolnie, powoli, ale wyrabia się ono. Nie uważam już za żaden symptomat, tu i ówdzie tworzących się zbiorów obrazów i sztychów u ludzi możnych. Częstokroć bowiem są one tylko dla próżnej chluby lub dziwacznej jakiejś ciekawości, nie z zamiłowania sztuki gromadzone. Raczej za znak niewątpliwy poczytam, tam i sam okazujące się niewielkie owe, pracowicie zbierane, i wielkiemi ofiarami okupione, zbiorki ludzi niebogatych, ale zapalonych miłośników sztuki, u których nie świecą złocone ramy, ani wytworne zasłony, a nad któremi okiem kochanka czuwa właściciel, jak nad skarbem najdroższym, wyrwanym częstokroć z rąk barbarzyńskich. Takie amatorskie zbiorki rycin i obrazów, są według mnie najpewniejszą oznaką, wyrabiającego się u nas smaku, a razem silną pomocą dla propagandy artystycznej, gdyż są pospolicie dostępniejsze od innych większych zbiorow. Widząc amatora i znawcę, odkrywającego je, zapalającego się pięknościami niepojętemi dla tłumu, który tylko widzi jasne i ciemne farby, tłum wchodzi w siebie i pyta siebie:

— Któż z nas ślepy? on to, czy my? Dla czego my tego niewidziemy i nierozumiemy?

Ztąd nie jeden, mianowicie młody, wynosi z sobą odchodząc, tę zbawienną ciekawość, chęć poznania i nauczenia się, która jedna człowieka do wielkich rzeczy poprowadzić może;—jeśli u progu nie spotka się z jakim zacnym panem obywatelem, który, ruszając ramionami, będzie się śmiał z amatora, mówiąc:

— «Czysty waryat, Mości Dobrodzieju! ma się nad czém unosić, chodźmy no zobaczyć co się w polu i gorzelni dzieje.» Dawniej bowiem i dziś jeszcze wielu uważa sztukę tylko jak zabawkę i tém odstręcza się wielu od niej, że ją rzeczą prożną, dziecinną, nawet śmieszną sądzą. Oni nie czują o ile uczucie sztuki podnosi człowieka, o ile go uzacnia, uślachetnia i dopełnia.

Zapytaj jeszcze dziś, nie jednego z tego narodu gastrolatrów, o któren codzień musim się ocierać, skazani na męki niepojęte; zapytaj jednego z tych, co to myślą od rana do obiadu o obiedzie, a od obiadu do wieczora o wieczerzy— Do czego służą obrazy? jaki jest cel sztuki?

— Mości Dobrodzieju! odpowie ci z mocném westchnieniem, z głębi wydętego żołądka pochodzącem, gastrolatr— obraz jest ozdobą ściany w pokoju.

Tak najpospoliciej pojmują u nas sztukę tylko jako mającą na celu zabawkę oczu, zawieszenie sciany. Na Boga, a toćby nam dość było obicia, toćby przyszło pokruszyć pęzle, żeby cały świat tak myślał; nie jeden natchniony malarz, zdarłby płótno raczej, niżby je oddał w ręce takich znawców, barbarzyńców, którzy cenią obrazy jako bawidełka. Gdyby tak pojmowano sztukę w kraju, w którym pracują Schadow, Cornelius, Bendemann, Delaroche, Johannot, Vernet, nie byłoby ich pewnie, sieliby może jak nasi hreczkę, lub siedzieli za kupieckim stołem.

Widzisz tego zacnego obywatela, przed którego żółty i nie zgrabny dom, zowiący się w języku urzędowym dworu, *pałacem*, zajeżdża bryka brokantera Lwowskiego, wioząca tysiące szkaradnych bazgranin, w których czasem znajdzie się coś jednego, zasługującego na uwagę.

— Co to masz w tej bryce, żydzie? pyta pan z ganku.

— Obrazy, jasny panie!

— Obrazy! i jakież to obrazy?

— Różne obrazy — głowy, (tychby podobno najwięcej J. Panu potrzeba) źwierzęta, landszafty—co pan chce.

Słyszy Jejmość—odzywa się obywatel do żony—ten żyd mówi że ma obrazy, możebyśmy kupili.

— A na co nam to! czy to nie ma kopfersztychów za szkłem! chyba na ofiarę do kościoła.

— A przecież widziałaś moja duszo u marszałka, podkomorzego, u hrabiego, obrazy w złotych ramach.

— Widziałam, nawet u Pana M... (historyczne) chustki fularowe oprawne w złote ramy, to i ty swoje możesz tak pozawieszać, kiedy zechcesz, jak się przepiorą, mianowicie te, z portretami.

— At! a możebyśmy choć zobaczyli tych obrazów, potraktujem żyda, to pokaże.

— Na co nam to, jeszcze się potém uczepi żeby co kupić!

— Nu, nu jedź sobie żydku—jedź—ruszaj z Bogiem, a nie czekaj darmo. W inném miejscu, żyd poznawszy z kim ma do czynienia, (bo w tém żydzi są najbieglejsi), rozkłada swoje zdesperowane, szkaradne, a mocno uwernixowane bazgraniny i uczciwszy je najdziwniej poprzekręcanemi niesłychanych malarzy nazwiskami, sprzedaje, dobrane do wielkości ram i obwodu ścian. Potém się im każą dziwić całemu sąsiedztwu, opisując wszystkim co to są za cenne oryginały.

Szukaj ze świecą uczucia sztuki na wsi u mniej możnych, choć czasem z resztą dobrze wychowanych ludzi, nawet brak im tego instynktowego czucia, które się trafia u szczęśliwie od natury udarowanych, niższych klass ludzi. Spójrz na budowy, na urządzenie koło domostwa, codziennie pod oczy podpadającej sadyby. Ich domy, co to za straszydła, jaka pstra ścian ich liberja, jaki brak sensu i smaku przy nieskończonej summie pretensyj. Co za ogrody, co za posady dworów. to wszystko co się nawet czyni w celu ozdobienia i upiękrzenia! — łzy w oczach stają patrząc, jak ci ludzie bez duszy, najpiękniejsze pejzaże psują, jakby dzieci obrazki—Szkodzi u nas nie mało podobno powszechniejszemu staraniu się o piękność w budowach, fałszywe i dziwaczne przekonanie, że chęć ozdobienia, wyciąga na niesłychane koszta. Nic jednak pewniejszego nad to, że tym samym kosztem czasu, materyału i pieniędzy, którym się budują u nas poczwarne czupiradła, możnaby zrobić tysiąc rzeczy pięknych. Brak tylko uczucia potrzeby i smaku — a może też to na nas nie czas jeszcze.

W wielu jednak miejscach, chęci ozdabiania są bardzo widoczne, ale dokonano ich nieszczęśliwie, śmiesznie, bez pojęcia rzeczy. Tam rzucono garść topoli na górze, ówdzie wysadzono ulicę bez celu, gdzie indziej zmógł się właściciel na gotyckie okno, przyczepione jak kwiatek do kożucha. Tam znowu sterczy brama senjoralna, nie wiodąc do niczego, służąca może do osadzenia cyfry Jaśnie Wielmożnego, lub sążnistego herbu i t. d. i t. d.

Wśród tej powszechnej zatwardziałości głow, gdzie niegdzie ukazują się wszakże choć małe domki, pod słomianą strzechą, ale wdzięczne, ze smakiem umieszczone, proporcyonalne, bez pretensyj a piękne; objawia się znawstwo, amatorstwo, w dobrym sztychu, w dobrej kopij obrazu, nareście, w samej nieprzytomności sztychów po ścianach, bo miejsce ryciny jest w tece, na stoliku, nie pod szkłem, gdzie ją rozpiętą na szubienicy rychła śmierć czeka od wilgoci, pyłu, much i pająków.

W pierwszym stopniu psendo-znawców albo nieznawców raczej, położyłem tu, owych starych i zatwardziałych obywateli, którzy w całej sztuce widzą tylko jeden cel, ozdobienie ściany. Następuje klassa druga (dwupręcikowa) ludzi, którzy w sztuce cenią tylko prace i niewolnicze naśladownictwo.

— Ot to! ot to! woła zdumiony. — cóż to za delikatny pędzel; ten motyl to jak żywy; ta żaba tylko że nie podskoczy! albo ta kropla rosy! Już to malarz kiedy malarz! To wypracował! musiał on zrok siedzieć nad tém, wszak to zdaje się jakby naturalne. Chyba to już Rafael malował!

— Nie przerywa mu z tyłu stojący, poważny, łysy, stary pedagog w pretensyach do znawstwa (to podobno klassa trzecia) — Rafael wszystkiego przez całe życie tylko trzy obrazy *namalował!*

— A a a! odpowiedział zmieszany tą erudycją pierwszy, i wszystko się skończyło.

Takiemu drugiej klassy znawcy, gdyby się trafiło zobaczyć kiedy kwiaty van Huysnm'a albo muszle i zwierzątka Sybilli Merian, klęknąłby przed niemi prędzéj niż przed Transfiguracją Rafała, lub Wieczerzą Leonarda. Wątpię jednak żeby potrafił ocenić Gerard Douwa albo Dennera, malarzy łączących myśl z cudną exekucją; pewnie nad tych obu przeniosłby lada ptaka Bilckiusa, lada deskę Kellnera. Dla takich ludzi *sztuka,* jak to trafnie zadeterminował M. Gr. . ., jest tylko *sztuczką.*

Do trzeciej klassy ci należą, co sami się mają za najwyższych sędziów i znawców, na mocy tego—że w życiu może trzy obrazy widzieli, i trzech malarzy żywoty czytali O! posłuchaj ich sądów, jeśli chcesz doświadczyć co to jest za męka. Im się zdaje. (jak tym co pisząc listy, sądzą się zdatni do napisania dzieła w każdym przedmiocie) że mając oczy, są już przez to samo znawcami. Niestety! wieleż to oczu patrzy a nie widzi!!

Posłuchaj tylko, jak sądzą.

Oto jeden z nich zbliża się do obrazu ciemnego, na którym tylko świeci u gory przedarty obłok, przez który wygląda żołta błyskawica—coś podobnego widział w życiu, pewny więc jest że to toż samo.

A! woła: to męka Pańska!

Ach! męka panie, męka! odpowiada właściciel. Prawdziwa męka!

Drugi, że raz w życiu słyszał o jakimś malarzu, sądzi że wszystkie już obrazy które spotka, jego są ręki—Trzeci z czarności i okopcenia wnosi czy oryginał czy nie.

— Oto, to oryginał, bo. . .

Bo co?

— To się czuje, że to oryginał, prawdziwy oryginał!

— Coż to za szacowny obraz, taki stary, że nic rozpoznać na nim nie można! Niestety, ten szacowny obraz jest to może bazgranina umyślnie okopcona, dla nadania jéj

owej *patiny* cennej w oczach półznawców; na któréj ledwie z pod powłoki nieprzebitej przeglądają tam i sam poorywane członki skaleczonych postaci.

Do czwartéj klassy należą ci, którzy, sądząc że się znają na obrazach, śmiało się biorą do odnawiania ich. To są kaci, zbójcy! Od ich to rozkazu poległo tyle arcydzieł, ręką płatnego zbira, *po tyle od sztuki*, pobitych.

Widziałem jeden taki plac boju zasłany mnogim trupem, na którym ledwie gdzieniegdzie żywe jeszcze członki drgały. —A! na wszystko zaklinam was panowie znawcy, niepozwalajcie poprawiać i odnawiać—Pozwalam na wszystko, nawet na to że się znacie. ale darujcież życiem arcydzieła dawne!

Do piątej klassy należą ci którzy się za młodu uczyli rysunku, odrysowali czarną kredą półtora Brutusa i ze dwie Camille; a w skutek tego, sądzą się mistrzami, którym tylko brak chęci żeby wszystkich dawnych i współczesnych za sobą zostawić. I to są straszni ludzie, najstraszniejsi, bo tego zarozumiali i pewni siebie.

Do szóstej klassy należą bogaci ciekawi, w których oczach wartość obrazu cała, zależy od ceny, którą zań zapłacono —To piękne, co drogie.—Ich znawstwo—jak—nie powiem reszty, możecie się jesli łaska domyślić; wielce ich jednak szanuję póki zbierają i kupują. byleby raczyli sztychów nie oprawiać za szkło, a obrazów nie odnawiać.

Gdyby im można wyperswadować jakim sposobem, że to *nie modnie?* zdaje się, że toby powinno być najskuteczniejszem.

Do siódméj klassy należą ci. którzy w istocie cóś liznęli, ale nie spełna się znają i wkorzeniony jakiś mają przesąd, przekonanie wyłączne, siedzące im jak wrzód na czole; nie mogą przez to przyjść do zupełnego uczucia sztuki. Jeden z nich naprzykład, wszystko co tylko zakrawa na ideał i idealizacją odpycha, ubóstwiając hollenderską szkołę, drugi kocha się w kolorycie a niepatrzy rysunku, trzeci ceni tylko rysunek, nie patrząc kolorytu i za nic ma Ticiana i Tintoreta, kochając się w ceglastym ale poprawnym Poussin'ie, i tak dalej. Trafiają się w tej klassie i zwolennicy mozolnéj exekucij, którzy nie inaczéj są zadowolnieni, aż włosy liczyć mogą po jednemu, powtarzając anegdotę o Gérard Douwie, któren pięć dni strawił nad malowaniem starej miotły w jednym ze swoich obrazów. I inni znowu na wywrot, którzy zasłyszawszy cóś o wielkiej cenie śmiałości pęzla, nie inaczéj cenią obraz, chyba na nim farba grudami i warstami leży. Ci lubą rozprawiać o Rembrandt'cie i bajecznym owym nosie jednego jego obrazu. który miał być aż wypukły, tak był ampatowany (empâté.) Wszyscy ci znawcy są kulawi na jedną nogę i z jednéj tylko strony widzą wielką sprawę sztuki, którą istotny znawca winien ze wszystkich punktów umieć uważać i cenić.

Wielebym mógł jeszcze naliczyć rodzajów takich pseudoznawców, ale niech już będzie dosyć.

Mimo tego wszystkiego powtarzamy nasze założenie: ze środka tych chwastów wykluwa się z ziemi, schodzi i podrasta ziarno zdrowego zamiłowania sztuki, słabo ono się wznosi i rozwija, ale czekajmy. cała sztuka czekać — kto czeka ten doczeka się.—Nie trzeba tylko wyobrażać sobie, że dość jest czekać z założonemi na krzyż rękoma.

Jeszcze podobno o jiedno u nas chodzi, jedno nam zawadza, do pomnożenia u nas liczby artystow. Artyści w skutek zastarzałego przesądu, czy też jakiegoś nowego dziwactwa, nie są u nas tak uważani jakby być powinni. Tłum nie umiejący rozroznić malarza gweżdżącego ściany i podłogi (badigeonneur) od twórcy wcielającego wielkie myśli i dającego im życie; tłum, malarza zwie rękodzielnikiem; i wyżsi, niestety! coby powinni nauczyć go szanować, są znowu w przekonaniu, że dopełnili wszystkiego ze swéj strony, gdy tylko zapłacili. Dla tego nie jeden się wezdrgnie nim pójdzie tą drogą, bo mu smutno utracić, te uściski dłoni panów obywateli, wyciągniętéj dla prożniaków, usuwającej się od ręki, która dotknęła pęzla, tworząc światy nowe ludziom, a sobie nieśmiertelność.

Czemuż to tak? Niestety — nie u nas to tylko się dzieje ale po całym świecie. Co chwila jednak i gdzie tylko ludzie zastanowić się chcieli, gdzie sztukę zamiłowali, tam i artystom sprawiedliwość coraz większą oddają—Chciejmy i my być sprawiedliwi. — Ten gastrolatr, próżniak, który cały dzień ziewa, to stworzenie bez duszy, bez czucia i bez mozgu, podobne tylko człowiekowi z mowy i składu ciała, maż być poszanowania godniejsze, od jenjalnego Mistrza, który pracuje? przecież już za czasów Karola V, Monarchowie podnosili upadły z rąk malarza pęzel i Rubens, to wielkie słońce Flamandskiej szkoły, jak był uważany we Francij, w Anglij, Hiszpanij? czy mu co szkodziła jego sława artysty?

Na co przykładów—dość się zastanowić. Jeśli wam chodzi oto, że artyści żyją z pracy; przecież pozwolicie na to, że stokroć ich grosz lepszy od tego, któren się bierze za pot krwawy, a często i łzy cudze. Ale dość, dość, dajmy temu pokoj! Noc piękna majowa, słowik śpiewa, xiężyc swieci i bzy już rozkwitają i czeremchy pachną—chodźmy do ogrodu. Tam spuszczając się ze wzgórka w jar, za którym błyszczy rzeczułka na zielonéj łące, marzyć będziem o pięknych widokach naszego kraju, które błagają ołówka i pęzli; mówić będziem o naszéj historij, w któréj są skarby nie tknięte dla malarzy, o naszym ludu, którego ubiory, obrzędy, do niejednego cudnego obrazu dostarczyłyby materjałów.—O, cóż to za noc cudowna!

J. J. Kraszewski.

Gródek,
dnia 13 Maja 1840 r.

KONIEC CZĘŚCI XXI.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Іюня 27-го 1840. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.